

DAVID BARBERO

ZATRUTE ŻYCIE

MARILYN

(La vida imposible de Marilyn)

Przełożyła Rubi Birden

Dla Maite

„W ostatnich latach swojego życia moja matka zupełnie straciła pamięć. Do tego stopnia, że nie poznawała nawet własnych dzieci. Teraz ja odczuwam niepokój, kiedy nie udaje mi się przypomnieć wydarzenia, które niedawno miało miejsce. Czyżby to był początek totalnego zaniku mojej pamięci?”

„Moje ostatnie westchnienie” Luis Bunuel

1. SPOTKANIE PO LATACH

Gladys, matka Marilyn, to dojrzała kobieta, którą życie bardzo źle potraktowało.

Prasuje. Jej mieszkanie odzwierciedla niezbyt pomyślną sytuację finansową. Przeszkadza jej głośny dzwonek do drzwi. Przerywa swoje zajęcie i idzie otworzyć.

Nie jest w stanie ukryć zdziwienia stając twarzą w twarz ze swoją córką, która trzyma w ręce paczkę z cukierni.

MARILYN: Cześć, mamó!

GLADYS: Co za niespodzianka! Moja córka Norma Jean przyjechała się ze mną zobaczyć po latach zupełnego zapomnienia.

Ironia matki kontrastuje z radością
i serdecznością córki.

MARILYN: Tak przyjmujesz swoją córkę po takim okresie niewidzenia?

GLADYS: Jestem zaskoczona, że cię widzę.

MARILYN: Dziś kończę osiemnaście lat. Przyszedłam, żeby razem z tobą świętować swoje urodziny.

GLADYS: Co przyniosłaś?

MARILYN: Twój ulubiony tort czekoladowy.

GLADYS: Przynajmniej masz jeszcze dobrą pamięć. Postaw go tam. Muszę dalej pracować. Rok temu wyrzucili mnie z wytwórni filmowej i nie znalazłam innej posady poza prasowaczką w restauracji. Skoro już przyszedłaś, mogłabyś mi pomóc.

MARILYN: Co mam zrobić?

GLADYS: Poskładaj te serwetki.

Dziewczyna przyjmuje to zajęcie jako sposób na zostanie dłużej ze swoją matką, jako że ta ostatnia nie wykazuje większego zainteresowania przedłużaniem rozmowy.

MARILYN: Tak?

GLADYS: Jeszcze raz na pół. Po co przyjechałaś?

MARILYN: Już ci mówiłam. Przyjechałam, żeby spędzić z tobą moje urodziny i zjeść razem ten tort.

GLADYS: Czego ode mnie chcesz?

MARILYN: Niczego. Tylko pobyc z tobą.

GLADYS: To ja cię urodziłam i znam cię jak zły szeląg. Przyjechałaś, żeby mnie o coś prosić. Im szybciej mi to powiesz, tym szybciej ja ci odpowiem. Jeśli przyjechałaś prosić mnie o pieniądze, uprzedzam cię, że nic nie mam.

MARILYN: Ale z ciebie niedowiarek. Od dziś będziemy razem obchodziły urodziny. I twoje, i moje.

GLADYS: Ja nie obchodzę urodzin. Jestem na to za stara.

MARILYN: Chcę spędzić z tobą trochę czasu, bo jesteś moją matką.

GLADYS: Wcześniej też nią byłam. Mimo to, zostawiłaś mnie, żeby wyjść za mąż za tego imbecyla i zrujnować sobie życie mając szesnaście lat. Mnie zresztą też.

MARILYN: Nie miałam innego wyjścia. Ty nie mogłaś się mną zajmować. Przynajmniej tak mówiłaś.

GLADYS: Znowu będziesz mnie obwiniać o to, że cię zostawiłam? No? Zostaw te serwetki!

MARILYN: Co się dzieje?

GLADYS: Nie chcę, żebyś mówiła, że cię wykorzystuję. Idź sobie!

MARILYN: Ja tego nie powiedziałam.

GLADYS: Teraz nie. Ale mówiłaś to. I dalej tak myślisz. Jeśli cię zostawiłam, nie jestem teraz godna żebyś ze mną zamieszkała.

MARILYN: Nie mówmy już o tym. Świętujmy moje urodziny.

GLADYS: Nadal tak myślisz. Wyduś to z siebie! Nie mówisz tego, bo czegoś ode mnie chcesz.

MARILYN: Jeśli tak bardzo tego chcesz, to to powiem. Nadal tak myślę! Zostawiłaś mnie i dlatego przydarzyło mi się to, co mi się przydarzyło.

GLADYS: Ale co się stało?

MARILYN: Zostawmy już to. Mamo, chcę być szczęśliwa i proszę cię, żebyś mi w tym pomogła.

Słyszając o szczęściu Gladys przerywa swoją pracę i zmienia się jej wyraz twarzy. Robi się bardzo napięta.

GLADYS: Ty i ja nie możemy być szczęśliwe!

MARILYN: Czemu nie?

GLADYS: Bo nie. Zapamiętaj to sobie do końca życia. Ty i ja nie możemy być szczęśliwe!

MARILYN: Mówisz to, żeby mi dokuczyć. Przyszłam w świetnym humorze i nie pozwolę ci zepsuć całego popołudnia. O ile się zakładasz, że uda mi się być szczęśliwą?

GLADYS: Nie zakładam się. Ale nie osiągniesz tego.

MARILYN: Osiągnę, bo staram się ze wszystkich sił.

GLADYS: Mówiłam ci, żebyś zostawiła te serwetki! Usiądź. Jeśli przyjechałaś, żeby ze mną zamieszkać, to znaczy, że może ci się przytrafić to samo o czym nie chciałaś mi opowiedzieć.

MARILYN: Nie przyjechałam, żeby z tobą zamieszkać.

GLADYS: I tak byś nie mogła. Nie myśl, że mogę teraz żyć tak jak wtedy, kiedy byłam montażystką w filmie.

MARILYN: Musisz tylko powiedzieć moim teściom, że chcesz, żebym z tobą zamieszkała. Tylko powiedzieć, nic poza tym.

GLADYS: Czemu chcesz się od nich wyprowadzić?

MARILYN: Chcę być wolna. Oni zatruwają mi życie. Całymi dniami mnie szpiegują.

GLADYS: Gdzie jest twój mąż?

MARILYN: Zaciągnął się na ochotnika. Pojechał na wojnę w Europie.

GLADYS: Zaciągnął się i zostawił cię samą?

Marilyn przytakuje.

GLADYS: Jeśli on cię zostawił, ty zostaw jego rodzinę. W ten sposób naprawisz błąd, który popełniłaś wychodząc za niego.

MARILYN: Jego rodzina nie pozwala mi zamieszkać oddzielnie. Jeśli ty ich poprosisz, będą musieli się zgodzić.

GLADYS: Poproszę ich tylko dlatego, żebyś nie miała do czynienia z ludźmi, którzy przelewają niewinną krew.

MARILYN: Mnie to nie obchodzi. Chcę tylko uwolnić się od jego rodziny.

GLADYS: Od jego rodziny i od niego samego. Ktoś, kto zabija innych ludzi nie jest godny być mężem mojej córki. W Kościele Scjentystycznym, do którego powinnaś należeć zgodnie z rodzinną tradycją, rozpoczęliśmy kampanię, którą wielbny Hart ochrzcił „pacyfistyczną wojną przeciwko wojnie”.

MARILYN: Kto to jest wielbny Hart?

GLADYS: Nie podoba ci się to imię?

MARILYN: Bardzo mi się podoba, ale nie wiem kto to jest.

GLADYS: To posłaniec Boga, apostoł dwudziestego wieku, natchniony człowiek. A twój mąż zabija Włochów w Rzymie.

MARILYN: W ostatnim liście pisał mi, że wszyscy tam to faszyci.

GLADYS: Większym faszystą jest ten, kto ich zabija. Kto to go prosił, żeby jechał tam jako Superman? Trzeba bojkotować wojnę.

MARILYN: Mamo, ja nie lubię ani wojny, ani Supermana. Chodź, zjemy tort.

Matka przerywa jej, zanim zdąży zbliżyć się do pudełka z tortem.

GLADYS: Chyba nie masz dzieci z tym fanatycznym zwolennikiem wojny?

MARILYN: On nie chciał. Prosiłam go, chciałam zajść w ciążę zanim pójdzie na wojnę.

Gladys znów staje się poważna.

GLADYS: Nie powinnaś mieć dzieci. Ani teraz, ani nigdy. Ani z nim, ani z nikim innym.

MARILYN: Dlaczego?

GLADYS: Posłuchaj, co do ciebie mówię i o nic nie pytaj. Nie miej dzieci i koniec.

MARILYN: Chcę mieć co najmniej dwoje, syna i córkę.

GLADYS: Miałabyś tylko córki i sprawiałyby ci dużo kłopotów. Nie byłyby zdrowe.

MARILYN: Czemu mają nie być zdrowe? Ja jestem zdrowa i mogę mieć zdrowe dzieci.

GLADYS: Tak nie jest. Posłuchaj mnie, to bardzo ważne. Nie miej dzieci!

MARILYN: Chcę tylko, żebyś poprosiła moich teściów o pozwolenie na zamieszkanie z tobą, po to żebym mogła zamieszkać sama.

GLADYS: Z czego będziesz żyła?

MARILYN: Z tego co zarabiam. Pracuję w fabryce produkującej spadochrony na potrzeby wojny w Europie.

Gladys podrywa się gwałtownie.

GLADYS: Będziesz musiała rzucić to zajęcie. W ten sposób masz swój udział w tym, że ta wojna w Europie ciągle trwa.

MARILYN: Niełatwo znaleźć pracę jaką się chce.

GLADYS: Będziesz musiała poszukać. Pamiętaj hasło: „pacyfistyczna wojna przeciwko wojnie”.

MARILYN: Ja nie jestem wyznawczynią wielbnego Harta.

GLADYS: Wszystkie jesteśmy wyznawczyniami wielbnego Harta. Poza tym to bardzo przystojny mężczyzna.

MARILYN: Pozowałam też jako modelka w kilku sesjach zdjęciowych.

GLADYS: O, to jest dla ciebie odpowiednie. Musisz zostać artystką.

MARILYN: Dla mężatki to niebezpieczne.

GLADYS: Chyba mi nie powiesz, że dochowujesz wierności swojemu mężowi – palantowi! Ilu masz kochanków?

MARILYN: Wolałabym o tym nie mówić.

GLADYS: Skoro nie chcesz mi niczego o sobie opowiedzieć, to po co przyszedłaś?

MARILYN: Ty też mi nigdy niczego nie mówiłaś.

GLADYS: Ja? Podaj choć jeden przykład tajemnicy, choć jedną rzecz, o której ci nie opowiadałam.

MARILYN: Jeden przykład? Całe twoje życie jest dla mnie tajemnicą.

GLADYS: Powiedz, co konkretnie chciałabyś wiedzieć.

MARILYN: To, czego nigdy nie chciałaś mi powiedzieć. Kto jest moim ojcem?

Matka dodaje temu wyznaniu trochę suspensu i tajemnicy.

GLADYS: Dziś kończysz osiemnaście lat. Już możesz to wiedzieć. Twoim ojcem jest Clark Gable.

MARILYN: Ten aktor?

GLADYS: Najlepszy aktor i największy przystojniak wszechczasów.

MARILYN: To kłamstwo. To tylko twoje pobożne życzenie! Chciałabyś, żeby twój ulubiony aktor był też twoim kochankiem!

GLADYS: Mówię ci prawdę. Clark jest twoim ojcem. Poczekaj chwilę.

MARILYN: Gdzie idziesz? Miałyśmy zjeść tort.

GLADYS: Zaraz wracam.

Gladys wychodzi. Córka wykorzystuje ten moment i rozgląda się po mieszkaniu. Po krótkiej chwili wraca Gladys z piękną, wytworną suknią wieczorową na wieszaku.

GLADYS: Znasz tę sukienkę?

MARILYN: Pierwszy raz widzę ją na oczy.

GLADYS: Nie masz o niczym pojęcia. To sukienka, którą nosiła Jean Harlow w filmie „Płatynowa blondynka”. To w niej uwodziła Clarka Gable’a.

MARILYN: A co to ma wspólnego ze mną?

GLADYS: Zaszłam z tobą w ciążę mając na sobie tę sukienkę.

MARILYN: Musiałaś być szalona.

Na dźwięk tego słowa matka radykalnie zmienia swoje zachowanie. Rozzłoszczona rzuca sukienkę na krzesło.

GLADYS: Nie mów tak!!! Nigdy więcej nie mów, że jestem... Bo nie jestem.

MARILYN: Chciałam tylko powiedzieć, że byłaś szalona, bo...

GLADYS: Nigdy więcej tak nie mów! Słyszysz co do Ciebie mówię?! Nie jestem szalona!!!

MARILYN: Chciałam tylko powiedzieć, że musiało być strasznie niewygodnie kochać się w tej sukience.

GLADYS: Zostawmy ten temat. Powinnaś już iść.

Matka podchodzi do drzwi i je otwiera. Marilyn nie rusza się z miejsca, choć jest zaskoczona zachowaniem Gladys.

MARILYN: Musisz pojechać do moich teściów.

GLADYS: Sama im powiedz. Powiedz im, że prosiłam, żebyś ze mną zamieszkała. Ale niech ci nie przyjdzie do głowy rzeczywiście tego zrobić.

MARILYN: Ty musisz im powiedzieć. Mnie nie wierzą.

MARILYN: Pomyślę o tym. Możesz już iść.

MARILYN: Jeszcze nie zjadłyśmy tortu.

GLADYS: Przyniosłaś go dla mnie. Zjem, jak będę miała ochotę.

MARILYN: Jeszcze mi nie powiedziałaś jak się czuje babcia.

Gladyś znów zaczyna się inaczej zachowywać.
Znów jest zdenerwowana.

GLADYS: Co ci mówili o mojej matce?

MARILYN: Nic mi nie mówili. Czy to, co jej dolega, to coś poważnego?

GLADYS: Opowiadali ci te bzdury o tym, że jest w domu wariatów?

MARILYN: Nikt mi niczego nie mówił. Ty też mi nigdy nic nie mówiłaś o chorobie babci.

GLADYS: Twoja babcia nie jest w żadnym domu wariatów. Ma chory kręgosłup. Oto co jej dolega.

MARILYN: Chcę pójść do szpitala, zobaczyć się z nią. Zawsze bardzo kochałam babcię, chociaż nie widziałam jej od czasu, kiedy byłam bardzo mała.

GLADYS: Nie można jej odwiedzać.

MARILYN: Czemu nie?

GLADYS: W szpitalu jest wielu zakaźnie chorych. Już wiesz wszystko, co chciałaś wiedzieć o babci!

MARILYN: Jak się z nią zobaczysz, ucałuj ją ode mnie.

GLADYS: Ucałuję ją.

MARILYN: Powiedz jej, że często o niej myślę.

GLADYS: Powiem jej.

Matka prawie wypycha córkę za drzwi.

MARILYN: Czemu mnie tak wypychasz?

GLADYS: Powiedziałyśmy sobie już wszystko, co miałyśmy do powiedzenia.

MARILYN: Dalej nic nie wiem o ojcu.

GLADYS: Już wiesz. To Clark Gable.

MARILYN: Pytam poważnie.

GLADYS: Ja też mówię poważnie. Zaszłam w ciążę z tobą, kiedy pracowałam w montażowni filmowej. Montowałam film „Platynowa blondynka”, w którym grali Jean Harlow i Clark Gable. Dlatego dałam ci na imię Jean, a nie Gladys jak sama się nazywam. Usiądź jeszcze na chwilę. Chociaż ty nie wyjawiałaś mi swojego sekretu, ja opowiem ci wszystko ze szczegółami.

Dziewczyna zamyka drzwi i siada z powrotem.

GLADYS: W montażowni pracowałam z wysokim i brzydkim, ale bardzo miłym facetem. Był we mnie zakochany. Powiedziałam mu, że jeśli chce pójść ze mną do łóżka, musi zapuścić sobie wąsy a la Clark Gable. Kiedy kończyliśmy pracę, zakładaliśmy do projektora taśmę z „Platynową blondynką”. Ja ubierałam się w sukienkę Jean Harlow, a on charakteryzował się na Clarka Gable’a. Kazałam mu mówić na siebie Jean, a ja zwracałam się do niego Clark. Oglądając sceny z filmu staraliśmy się naśladować to, co widzieliśmy i kończyliśmy kochając się namiętnie. Ja myślałam tylko o Clarku. Byłam pewna, że to on brał mnie w posiadanie. Masz jeszcze jakieś wątpliwości co do tego, kto jest twoim ojcem?

MARILYN: Nadal nie wiem absolutnie nic.

GLADYS: Nie myśl sobie, że będę ci to tłumaczyć jeszcze raz. Czekam na kogoś.

MARILYN: Na Clarka Gable’a?

GLADYS: Nie kpij sobie. Czekam na wielbnego Harta. Myślisz, że już się do niczego nie nadaję? Jestem w sile wieku. Weź swój żakiet. Widać, że nie nosisz bielizny.

MARILYN: Tak mi wygodniej. Nie widzę w tym nic złego.

GLADYS: Nie powiedziałam, że to coś złego. My, członkowie Kościoła Scjentystycznego, nie jesteśmy moralistami. Po prostu skomentowałam, że widać, że nie nosisz bielizny. Jeśli ja to zauważyłam, to znaczy, że inni też to widzą.

MARILYN: Jeśli mnie jest wygodnie, nic mnie nie obchodzą inni. Ja tylko staram się być szczęśliwa.

GLADYS: Już ci mówiłam, że ty i ja nie możemy być szczęśliwe. Szybko o tym zapomniałaś. Do widzenia! Zaraz będę miała gościa.

MARILYN: W przyszłym roku będziemy świętować moje urodziny we trójkę. Możesz zaprosić wielbnego Harta.

GLADYS: Nie opowiadaj głupot. Nic mnie z nim nie łączy. Wielbny Hart jest ponad wszystkie ludzkie słabości.

MARILYN: Podoba ci się ten wielbny. Poznałam po tonie.

GLADYS: Zajmij się swoimi sprawami! Jestem wolna i nie muszę się nikomu spowiadać. Ty masz swoje życie, ja mam swoje.

Marilyn postanawia wyjść i kieruje się w stronę drzwi. Gladys obserwuje ją z zadowoleniem, ale nagle się reflektuje.

GLADYS: Poczekaaj chwilę. Możesz mi pożyczyć trochę pieniędzy?

MARILYN: Aż tak źle ci się powodzi?

GLADYS: Normalnie nie jest źle. To wyjątkowa sytuacja.

MARILYN: Ile potrzebujesz?

GLADYS: Może być dziesięć dolarów?

MARILYN: Proszę.

GLADYS: Oddam ci.

MARILYN: Nie musisz mi nic oddawać. Następnym razem ty mi pomożesz.

GLADYS: Oddam ci wszystko co do grosza i to szybko. Wolę nie być niczyją dłużniczką.

MARILYN: Bardzo cię proszę, nie zapomnij pojechać w niedzielę do moich teściów. To dla mnie bardzo ważne.

GLADYS: Pojadę, ale obiecałaś, że się do mnie nie wprowadzisz.

MARILYN: Spokojna głowa. Lepiej żebyś pojechała wieczorem.

GLADYS: Zaparz kawę. Z mlekiem. Dużo mleka. Nie lubię herbaty.

Stoją w drzwiach żegnając się. Gladys już nie może się doczekać, kiedy jej córka sobie pójdzie.

MARILYN: Powiesz mi, dlaczego nie powinnam mieć dzieci i dlaczego nie możemy być szczęśliwe?

GLADYS: Sama się dowiesz.

W tym momencie dzwoni telefon. Gladys jest zaskoczona.

MARILYN: To twój walebnny. Dzwoni, żeby powiedzieć, że nie może przyjść.

GLADYS: Nie podejrzewam, żeby to był on.

MARILYN: W takim razie to inny adorator.

GLADYS: Nie opowiadaj głupot. Do widzenia!

Marilyn wychodzi wypchnięta przez matkę. Gladys przez chwilę stoi oparta o drzwi.

Telefon ciągle dzwoni. Gladys boi się go odebrać, ale koniec końców to robi.

GLADYS: Halo... Tak. Jestem jej córką... Tak, wiem, że jest pani dyrektorką szpitala psychiatrycznego, w którym ona przebywa. Co chce mi pani teraz powiedzieć?... Że moja matka popełniła samobójstwo? Ale dlaczego?... Była chora. Nie była wariatką. To nie jest powód, dla którego popełnia się samobójstwo. Nie. Nie przyjadę. Skoro ona nie chciała znosić naszej choroby, ja nie chcę oglądać jej zwłok... Zapłacę za pogrzeb, ale nie przyjadę... Nie pochwalam tego co zrobiła. Powinna była zacisnąć zęby i wytrzymać... Do widzenia.

Stoi chwilę oparta o ścianę ze słuchawką w ręce, ogłuszona otrzymaną wiadomością. Potem zdecydowanym ruchem odkłada słuchawkę. Ostrożnie bierze sukienkę i idzie ją powiesić.

2. ZDJĘCIA

Machina czasu puszcza perskie oko i przenosi się w rok 1945.

Mieszkanie Marilyn jest małe, ale sztywnie urządzone.

Dziewczyna suszy sobie włosy. Dzwonek do drzwi. Muzyka na cały regulator prawie go zagłusza.

MARILYN: Drzwi są otwarte! *(krzyczy)* Wejdź!

GLADYS: Dzień dobry.

MARILYN: Siadaj gdzie chcesz.

Marilyn nie przestaje suszyć włosów. Gladys ją obserwuje. Dzwoni telefon.

MARILYN: Ty odbierz. Powiedz, że jeszcze nie wróciłam. Jeśli to Tom, powiedz, żeby później do mnie zadzwonił.

GLADYS: A jeśli to nie Tom?

MARILYN: Na pewno Tom. No, nie każ mu czekać.

GLADYS: *(odbiera telefon)* Halo... Normy Jean nie ma w tej chwili w domu... Od kogo?... Aaaa, od Toma. Powinna zaraz wrócić... Jestem jej matką... Chce pan, żebym zostawiła jej jakąś wiadomość?... Powiem jej, że jeszcze pan zadzwoni. *(odkłada słuchawkę)* To był Tom.

MARILYN: Umówiliśmy się na telefon na tę godzinę.

GLADYS: Dlaczego sama nie odebrałaś?

MARILYN: Nie wiem co mu powiedzieć.

GLADYS: Ja tym bardziej. Powinnaś zawsze sama panować nad swoim życiem. Przysłałam złożyć ci życzenia z okazji urodzin, choć może trochę spóźnione. Przyniosłam ci prezent. Proszę.

Marilyn rozpakowuje prezent. To duży plakat.

MARILYN: To Clark Gable.

GLADYS: Powiesz go tu, między swoimi zdjęciami. *(ogląda je)* Powinnaś ufarbować się na blond, żeby bardziej upodobnić się do Jean Harlow.

MARILYN: W dzień moich urodzin pojechałam do ciebie i zawiozłam ci tort, jak w zeszłym roku, ale cię nie było.

GLADYS: Powiedzieli ci, że gdzie jestem?

MARILYN: Nic mi nie powiedzieli. Pojechałam, nie było cię, więc wróciłam.

GLADYS: Któraś z sąsiadek mogła ci naopowiadać kłamstw na mój temat.

MARILYN: Czemu mieliby mnie okłamywać?

GLADYS: Byłam w klinice ortopedycznej. Upadłam i złamałam nogę.

MARILYN: Nie widać, nic a nic.

GLADYS: Jestem po długiej rehabilitacji. Gdzie powiesz plakat z Clarkiem?
O, tu, obok tego zdjęcia.

MARILYN: Zostaw. Sama to powiesz. Jeszcze złamiesz sobie drugą nogę.
Poszukam czegoś do picia.

Szuka w lodówce.

MARILYN: Jak się czuje babcia?

GLADYS: Kto to jest Tom?

MARILYN: Zapytałam cię o babcię. Odpowiedz mi.

GLADYS: Bez zmian. Jeśli nic ci nie mówię, to dlatego, że jej stan jest bez zmian.
Nie martw się o nią.

MARILYN: Cały czas martwię się o babcię. Mam spore wątpliwości co do tego,
czy dobrze się nią zajmujesz. Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć na
co dokładnie choruje?

GLADYS: Nie wracajmy do tego. Kto to jest Tom?

MARILYN: Ucałowałaś babcię ode mnie?

GLADYS: Oczywiście, że ją ucałowałam. Kazała mi ciebie też ucałować.

MARILYN: Nie zrobiłaś tego.

GLADYS: Zapomnij o babci. Powiedz mi, kto to jest Tom.

MARILYN: Artysta fotograf.

GLADYS: To twój kochanek? Nie odpowiadaj! Nie chcę wtykać nosa w twoje
prywatne sprawy. Myślę, że to dobrze, że robisz co ci się podoba.
Nasz kościół się do tego nie wtrąca.

MARILYN: Dalej prowadzicie tę kampanię przeciwko wojnie?

GLADYS: Oczywiście. Wielebny Hart stał się największym wrogiem wojny. Z wojną można walczyć tylko miłością.

MARILYN: Wielebny Hart też to praktykuje?

GLADYS: Nie rozmawiajmy o nim. Rozmawiajmy o Tomie. Powiem ci tylko jedną rzecz. Jeśli to twój kochanek, nie miej z nim dzieci.

MARILYN: Masz obsesję na punkcie dzieci. Jeśli zechcę, będę je miała. Jeśli nie, nie będę miała.

GLADYS: To moja jedyna rada. Nie wydaje mi się, żeby to było za wiele. Zresztą ja ci nie doradzam. Ja ci każę.

MARILYN: Jestem już dużą dziewczynką i wiem co mam robić.

GLADYS: Jakie problemy masz z Tomem?

MARILYN: Nie mam z nim żadnego problemu. Nie odebrałam telefonu, bo nie wiedziałam co mu odpowiedzieć na pewną propozycję. Od czterech miesięcy pracuję z nim jako modelka.

GLADYS: Już nie pracujesz w fabryce spadochronów?

MARILYN: Kazałaś mi rzucić tę pracę. Teraz zdjęciami zarabiam więcej niż wtedy.

GLADYS: Cieszę się, że stajesz się artystką. Widać stąd Hollywood.

MARILYN: To tylko reklama.

GLADYS: Twój mąż wie o zdjęciach?

MARILYN: Już nie jestem mężatką. Rozwiodłam się.

GLADYS: To cudownie. Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

MARILYN: Nie dałaś mi dojść do słowa. Rozmawialiśmy przecież o Tomie. Zaproponował mi zrobienie aktów. Nie wiem co robić.

GLADYS: Jakie masz wątpliwości? Nie sądzę, żeby cię to dużo kosztowało. Nadal nie nosisz bielizny.

MARILYN: Mówię poważnie.

Znowu dzwoni telefon.

GLADYS: To znowu on.

MARILYN: Powiedz, że jeszcze nie wróciłam.

GLADYS: Sama odbierz. Powiedz mu, że się zgadzasz.

MARILYN: Muszę to przemyśleć. Nie jestem zdecydowana.

GLADYS: Ja mu to powiem. Powinnaś zrobić te zdjęcia.

MARILYN: Nie!

Matka zdecydowanym ruchem podnosi słuchawkę. Córka nie ma pewności co do tego, czy matka mu to powie, czy nie.

GLADYS: Halo... To znowu ty, Tom? *(pauza. Patrzy na swoją córkę, waha się)* Jeszcze nie wróciła... *(Marilyn oddycha z ulgą)* Powiem jej, żeby do ciebie zadzwoniła, jak tylko wróci... Tak, powiem jej to. Nie martw się.

MARILYN: Aleś mnie wystraszyła. Myślałam, że powiesz, że się zgadzam.

GLADYS: Ile ci zapłaci?

MARILYN: Zaproponował mi czterdzieści dolarów za sesję.

GLADYS: Powiedz mu osiemdziesiąt.

MARILYN: Nie chcę robić tych zdjęć. Mogą mi skomplikować życie. Mimo że mówisz, że to niemożliwe, ja usiłuję być szczęśliwa.

GLADYS: Musisz zostać wielką artystką. Pozowanie nago to tylko pierwszy krok.

MARILYN: Kiedy będę wielką artystką, rzucą mi to w twarz i będę mnie krytykować.

GLADYS: Jak myślisz, w jaki sposób Jean Harlow osiągnęła swoją sławę? Zaczęła od aktów. Potem została największą gwiazdą jaka do tej pory istniała.

MARILYN: Jean Harlow ma bardzo złą reputację. Liga Dobrych Obyczajów urządzała przeciwko niej manifestacje.

GLADYS: To z zawiści. Jean Harlow była członkinią naszego Kościoła. Mnóstwo razy wspomagała go finansowo, brała też udział w kampaniach. Oczywiście. Czytasz gazety? Szukują bomby do zabijania milionów ludzi jednocześnie. Kiedy będziesz już sławna, powinnaś popierać bojkotowanie wojny.

MARILYN: Mnie do tego nie mieszaj.

GLADYS: Twoja babcia, którą tak podziwiasz, też się udzielała. Zanim stało się jej, to co się stało.

MARILYN: Co się stało babci?

GLADYS: Mówiłam ci, że powinnaś naśladować Jean Harlow.

MARILYN: Ja cię zapytałam, co się stało babci.

GLADYS: Masz obsesję na punkcie choroby babci.

Matka robi się zdenerwowana i zaczyna demonstracyjnie kaszleć.

GLADYS: Zapomnij o niej i o jej chorobie. Zostaw ją w spokoju! Ona ma się dobrze!

Kolejny atak kaszlu. Kiedy kaszel mija, Gladys wykorzystuje moment, by zmienić temat.

GLADYS: Nie ma żadnych wątpliwości. Pozujesz nago do zdjęć.

MARILYN: Przypominam ci, że nie odpowiedziałas na moje pytanie o babcię.

GLADYS: Na tym świetnie wyszłaś. Wszystkie zrobił ci Tom?

MARILYN: Pracowałam z wieloma fotografami.

GLADYS: To też musimy przemyśleć. Jeśli chcesz być wielką artystką...

MARILYN: To ty chcesz, żebym była wielką artystką.

GLADYS: Nie przerywaj mi. Jeśli chcesz być wielką artystką, musimy przeanalizować wszystkie szczegóły. Będiesz mogła mieć wszystkich kochanków jakich zechcesz.

MARILYN: Ja nie mówiłam o kochankach.

GLADYS: Ciągłe mi przerywasz. Możesz mieć wszystkich kochanków, jakich zechcesz, ale publicznie powinni być znani tylko ci sławni. Kto jest w tej chwili najsławniejszym i najbogatszym człowiekiem w Ameryce?

MARILYN: Nie wiem. Może Howard Hughes.

GLADYS: Dokładnie. Musimy zaaranżować romans z Howardem Hughesem. Potrzebne nam jest zdjęcie z nim. Jeśli to możliwe, jak się całujecie. Jaki jest numer do tego fotografa?

MARILYN: Po co ci on?

GLADYS: Daj mi go.

MARILYN: Jest tam. To ten czwarty na liście.

Gladys sprawdza numer i wykręca go.

MARILYN: Co robisz?

GLADYS: Tom?... Jestem matką Normy Jean. Odpowiedź brzmi tak... Co tu jest do rozumienia? Będzie pozowała nago do zdjęć, ale są dwa warunki. Osiemdziesiąt dolarów za sesję... To nie jest dużo... Dobrze, przyjmuję. Sześćdziesiąt dolarów. Ten drugi warunek brzmi następująco: trzeba zdobyć zdjęcie Jean z Howardem Hughesem, najlepiej by było, gdyby się na nim całowali... Nie przejmuj się. Tu nie ma nic do rozumienia. Przygotuj aparaty. Już tam jedziemy.

Zadowolona odkłada słuchawkę.

MARILYN: Czemu to zrobiłaś? Powiedziałaś mi, żebym zostawiła cię w spokoju, a teraz chcesz o wszystkim decydować.

GLADYS: Zmieniłam zdanie. Zrozumiałam, że muszę być z tobą i doradzać ci, co powinnaś robić w życiu.

MARILYN: To ja powinnam o tym decydować. Dlaczego powiedziałaś, że zgadzam się na zdjęcia?

GLADYS: Podobno chcesz być szczęśliwa. To nasza jedyna droga do szczęścia. Razem tego dopniemy.

MARILYN: Nie chcę takiego szczęścia. Pieniądze i sława szczęścia nie dają.

GLADYS: Nie chodzi o pieniądze ani o sławę.

MARILYN: W takim razie o co?

GLADYS: Spokojnie, zrozumiesz. Wychodzimy. *(znowu zmienia zdanie)* Poczekaj chwilę! Jesteś mi winna osiemdziesiąt dolarów.

MARILYN: Za co?

GLADYS: Policzyłam ci tylko za cztery sesje. Wytargowałam dla ciebie po dwadzieścia więcej za każdą. Razem daje osiemdziesiąt.

MARILYN: Dam ci, jak mi zapłacą.

GLADYS: Potrzebuję ich teraz.

MARILYN: Po co ci tyle pieniędzy?

GLADYS: No... *(waha się i szuka jakiejś wymówki)* na kampanię przeciwko wojnie.

Marilyn szuka pieniędzy na półce w szafie.

MARILYN: To prawie wszystkie moje oszczędności.

GLADYS: Pospiesz się. *(chowa pieniądze)* Fotograf na nas czeka. Chcę mieć szybko kalendarz z tobą nagą na zdjęciu.

Próbuje prawie na siłę wyciągnąć ją z mieszkania.

MARILYN: Muszę się ubrać.

GLADYS: Nie masz po co. Będą cię fotografować nagą.

MARILYN: Idź, złap taksówkę, a ja w tym czasie skończę się szykować. (*matka się waha*) Nie martw się, ja za nią zapłacę.

Gladys wychodzi. Marilyn kończy się szykować, gasi światło i też wychodzi.

3. WIZERUNEK

Machina czasu robi skok do przodu i pokazuje rok 1946.

Gladys w swoim mieszkaniu. Wiesz na ścianie kalendarz z nagą Marilyn. Po skończeniu bierze się za prasowanie. Ma nowocześniejszą maglownicę.

Dzwonek do drzwi. Wchodzi Marilyn w dziwnym kapeluszu, który zakrywa jej fryzurę i ledwie odkrywa twarz. Niesie sukienkę na wieszaku i butelkę szampana.

GLADYS: Co tu robisz o tej porze?

MARILYN: Przyszłam się przebrać. Jaka nowoczesna maszyna do prasowania!

GLADYS: Zapomnij o prasowaniu. To nie jest mój zawód. Spóźnisz się na przyjęcie i nie będziesz mogła zostać przedstawiona wielkim producentom i reżyserom filmowym.

MARILYN: Mam czas. Przyniosłam szampana, żebyś uczciła moje urodziny, Mimo że będziesz sama.

Marilyn zdejmuje kapelusz i prezentuje swój nowy image. Ufarbowała włosy na platynowy blond. Ma je uczesane w charakterystyczne loki. Usta umalowane w kształt serduszka.

GLADYS: Kto ci to zrobił?

MARILYN: Nie podoba ci się? Mówiłaś mi, żebym ufarbowała się na blond. To dzieło mojego nowego wizażysty.

GLADYS: To twój nowy kochanek?

MARILYN: To tylko mój nowy wizażysta.

GLADYS: Jasne. Wizażyści mają inne upodobania. *(gesty zniewieściałego mężczyzny)* Nie mam racji?

MARILYN: Musi ci się podobać. Zrobiłam to tylko dlatego, że ty mi kazałaś.

GLADYS: Wydaje mi się, że... *(trzyma ją w napięciu)* Jesteś wspaniała. To idealny image. Zaczynam wierzyć, że prześcigniesz samą Jean Harlow.

MARILYN: Zmieniłam też imię i nazwisko. Teraz jestem Marilyn Monroe.

GLADYS: Ładnie. Kto ci to wymyślił?

MARILYN: Imię wymyślił mi mój dobry przyjaciel, który bardzo mi pomaga. Nazwisko Monroe przybrałam sobie sama. To nazwisko babci.

GLADYS: Monroe to moje nazwisko.

MARILYN: Przecież nazywałeś się Baker.

GLADYS: To nazwisko tego łajdaka, który się ze mną ożenił. Kiedy się urodziłam, nazywałam się Gladys Monroe. Wydaje mi się, że to idealne nazwisko dla ciebie. Dzięki temu mogę bardziej się z tobą identyfikować.

MARILYN: Jak się czuje babcia?

GLADYS: Zapomnij o niej!

MARILYN: Nigdy nie chcesz mi nic o niej powiedzieć. Jak się czuje?

GLADYS: Bardzo źle.

MARILYN: Co jej jest? W niedzielę razem ją odwiedzimy.

GLADYS: Już ci mówiłam, że nie można. To zaraźliwe.

MARILYN: Mam to gdzieś. Nie boję się żadnego zarażenia. Chcę zobaczyć się z babcią.

Matka robi się straszliwie zdenerwowana.

GLADYS: Swoją babcię zostaw w spokoju! Rozmawialiśmy o twojej karierze artystycznej.

MARILYN: Chcę się z nią zobaczyć, zanim umrze.

GLADYS: Chyba cię pokręciło. Teraz, kiedy zaczęłaś odnosić sukcesy, nie możesz się narażać.

MARILYN: Nigdy nie pozwalałaś mi się z nią widywać. Myślę, że coś ukrywasz.

GLADYS: Dość! Koniec rozmów na ten temat!

Zdenerwowanie Gladys zmienia się w rodzaj ataku. Musi wziąć jakiś proszek.

MARILYN: Co ci jest?

GLADYS: Nic. Nie będziemy więcej rozmawiać o babci. To mnie denerwuje i zaczyna mnie strasznie boleć głowa. Ale jest na to sposób. (*bierze jeszcze jedną tabletkę*) O, i już. Masz jeszcze trochę czasu?

MARILYN: Oczywiście.

GLADYS: No to przynieś dwa kieliszki. Napijemy się szampana.

MARILYN: Gdzie są?

GLADYS: A gdzie mają być? W szafce w kuchni.

Gladys wykorzystuje nieobecność córki na poprawienie swojego wyglądu i łyknięcie trzeciej pastylki.

MARILYN: Nie mogłam ich znaleźć.

GLADYS: Jak się udało twoje spotkanie z Howardem Hughesem?

MARILYN: To antypatyczny gbur.

GLADYS: Na zdjęciu wyglądał jak prawdziwy amant.

MARILYN: Ze sławnych ludzi tylko bracia Marx są zabawni, szczególnie Groucho. Można przy nim umrzeć ze śmiechu.

GLADYS: Musisz nauczyć się śmiesznych powiedzonek, tak jak on. Będiesz później mogła wykorzystywać je w wywiadach. Kogo jeszcze poznałaś?

(...)

Aby zamówić pełną wersję sztuki, napisz mail lub skorzystaj z formularza na stronie [www](http://www.rubi.pl).

© **Rubi Birden**

www.rubi.pl

rubi@rubi.pl